

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 2 STYCZNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | № 1

Upadek Mussoliniego przesądzony. Opozycja dąży do jego dobrowolnego ustąpienia.

Rzym, 1 stycznia.

Mussolini, jeśli wszystkie oznaki nie mylą, stoi wobec upadku, a z nim runie zarazem cały system faszystowski.

Zapowiedź powrotu do przedwojennej (jednomandatowej) ordynacji wyborczej, która to zapowiedź miała rozbić zwiartą w opozycji falangę secesjonistów z parlamentu (socjaliści, komuniści, popolari i demokraci-socjaliści), nie spełniła nadziei Mussoliniego. Opozycja secesjonistów pozostała nieprzebiegana, a krok rządu uznała za dowód jego słabości.

Skandaliczne rewelacje Rossi'ego — skłoniły także liberałów Giolittiego i Orlanda i na ostatek Salandrę do odmówienia rządowi dalszego poparcia. Mussolini przeciw któremu także w szeregach faszystów powstała burza, ujrzał się zaatakowanym ze wszystkich stron.

Opozycja żąda bezwzględnego ustąpienia Mussoliniego i powołania nowego rządu, któryby natychmiast rozpiął nowe wybory. Przedewszystkiem jednak musiałaby zostać rozwiązana milicja faszystowska.

Czy Mussolini ustąpi dobrowolnie? Czy przywódcy faszystów pogodzą się z rozwiązaniem milicji i z utratą dotychczasowej hegemonii? Niewiadomo jeszcze.

W każdym razie Włochy weszły obecnie w fazę przełomu, zapowiadającą się niezmiernie dramatycznie.

Historja „wielkości i upadku” Mussoliniego uczy, że w państwie wielkim, kulturalnym i demokratycznym, system dyktatury, opartej na przemocy partyjnej, nie może się utrzymać. Polityka gwałtu rozjątrza społeczeństwo i opozycja rośnie szybko w siły, aż wreszcie obręcz żelazna pęka.

RZĄD WŁOSKI POSREDNIKIEM W SPRAWIE ZATARGU KOLONSKIEGO.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Rzym, 1 stycznia.

Korespondent paryski „Tribuny” donosi, iż ambasador włoski w Paryżu zwrócił uwagę rządowi francuskiemu, że nie należy łączyć sprawy długów reparaacyjnych z ewakuacją strefy kolonjskiej.

Pismo to następnie stwierdza iż nie jest wykluczone że rząd włoski podejmie się pośrednictwa celem załagodzenia obecnego zatargu między Niemcami oraz Francją i zaproponuje ustalenie nowego terminu ewakuacji Kolonii.

WZNOWIENIE ROKOWAN NIEMIECKO-WŁOSKICH.

Berlin, 1 stycznia.

Rokowania handlowe niemiecko-włoskie będą wznowione w Rzymie 3-go stycznia. Ze strony niemieckiej rokowania prowadzić będzie dyrektor departamentu Stockhammer, ze strony włoskiej radca Luciolli. Delegacja niemiecka opuściła Berlin dziś wieczorem.

EMIGRACJA WŁOSKA DO FRANCJI.

Paryż, 1 stycznia.

Komisariat emigracyjny we Woszech ogłasza, że w roku 1924 wyemigrowało do Francji 180,000 włosków. Jest to najwyższa cyfra, jaką dotąd zanotowano we wzajemnych stosunkach obu krajów. W latach przyszłych cyfra ta jeszcze bardziej wzrośnie.



— Panna Tola ma niezwykle powodzenie na maskaradach.

— Tak, bo nigdy nie zdejmuje maski.

Rys. M. Bojarski.

Program konferencji finansowej.

Paryż, 1 stycznia.

W konferencji finansowej, która rozpocznie się dnia 6-go b. m. uczestniczyć będą ze strony francuskiej: premier Herriot, minister wojny Nollet, minister finansów Clemental oraz gen. Gillaumat.

Program konferencji obejmuje trzy punkty najważniejsze, a mianowicie: 1) podział zysków okupacji, 2) obliczenie amerykańskich kosztów okupacyjnych, 3) rewizja ustalonego w Spa sposobu spłaty świadczeń.

KONFERENCJA PAŃSTW SUKCESYJNYCH.

Wiedeń, 1 stycznia.

Komisja reparacyjna zwołana z końcem stycznia do Wiednia konferencję państw sukcesyjnych, która będzie miała za zadanie uregulowanie spraw dawnej Austrii i stwierdzenie dotychczasowych wyników ostemplowania banknotów w państwach sukcesyjnych.

MANIFESTACJE PRZECIWKO EBERTOWI.

Berlin, 31 grudnia.

Wczoraj komuniści urządzili w Berlinie manifestację w związku z procesem prezydenta Rzeszy Eberta. Podczas manifestacji atakowano gwałtownie Eberta, za to, że swego czasu stłumił strejk robotników amunicyjnych w ten sposób zadał klasie robotniczej cios z zasadki.

NOWOROCZNA OFIARA ROCKEFELLERA.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Nowy-Jork, 1 stycznia.

John D. Rockefeller, syn znanego miliardera amerykańskiego z okazji Nowego Roku złożył ofiarę jednego miliona dolarów na cele „Metropolitan-Museum of Art”.

Stany Zjednoczone wobec długów Europy.

Londyn, 1 stycznia.

„Daily Chronicle” donosi, że rząd Stanów Zjednoczonych zwrócił się do rządu francuskiego o wyjaśnienie w sprawie długów francuskich w Ameryce. — Jest rzeczą pewną, że Stany Zjednoczone udzielią Francji dłuższego moratorium na spłatę długów, stanowczo jednak nie zgodzą się na ich redukcję. W międzysojuszniczej konferencji finansowej, która zbiera się w Paryżu 6 stycznia, weźmie udział amerykański obserwator w komisji odszkodowań pułkownik Logan, który podobno otrzymał z Waszyngtonu instrukcję, aby bezwzględnie opuścił konferencję, o ileby przystąpiła ona do omawiania sprawy długów międzysojuszniczych.

DLUGI SOJUSZNICZE.

Nowy Jork, 31 grudnia.

Przybył to gubernator banku angielskiego Montagus Norman oraz dyrektor tego banku Andersen. Otrzymali oni od rządu angielskiego misję, a mianowicie mają omówić z sekretarzem stanu Hughesem kwestję długów sojuszniczych, jak również związane z tem sprawą.

Departament stanu otrzymał sprawozdanie ambasadora amerykańskiego Myrona Hericka o rozmowie z Herriotem w sprawie długów. Uzyskano oficjalnie zapewnienie Francji, iż nie zamierza ona uchylić się od spłaty tych długów.

Kongres pacyfistyczny w Brukseli.

Bruksela, 1 stycznia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Wczoraj odbył się tutaj wielki kongres pacyfistyczny.

Senator Lafontaine omawiał obecny stan Europy i stwierdził, że szeregi pacyfistów powiększają się z dniem każdym i oświadczył: Dziś optymistycznie można spoglądać w przyszłość, choć są jeszcze poważne komplikacje, które mogą wywołać zatargi wojenne.

Zadaniem pacyfistów winno być usunięcie tych niebezpieczeństw, które zagrażają pokoiowi.

Ucieczka skazanych na śmierć w Sowdepji.

Moskwa, 1 stycznia.

Sąd okręgowy w Leninskie skazał na karę śmierci 3 chłopców za rabunek sklepu żywnościowego, wykonanie wyroku poruczone zostało 10 żołnierzom, którzy jednak zbiegli wraz ze skazanymi.

REDUKCJA URZĘDNIKÓW W SOWIETACH.

Moskwa, 1 stycznia.

We wszystkich urzędach państwowych, przeprowadzana jest obecnie redukcja urzędników. Urzędnicy poddawani są również egzaminowi politycznemu, który poważnie decyduje o zatrzymaniu ich na służbie państwowej.

Od czego zależy zdrowie Trockiego.

Moskwa, 31 grudnia.

Trocki znajduje się w dalszym ciągu w Moskwie i nie opuszcza Kremlu. Jest on rzeczywiście słaby, ale nie w tym stopniu, jak podają biuletyny.

Po Moskwie krąży charakterystyczna anegdotka: Kros odwiedza stale Trockiego i zapytuje: „Jak pańskie zdrowie, Lew Dawidowicz?” — „Nie wiem — panie — nie czytałem jeszcze porannych gazet” — brzmi odpowiedź.

GLÓD W ROSJI

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Moskwa 1 stycznia.

Z wielu miejscowości donoszą o braku chleba.

Rząd sowieków wysłał w ostatnim czasie nowe transporty zboża do miejscowości zagrożonych głodem.

SŁEDZTWO W SPRAWIE MASOWEGO MORDERCY Z MUNSTERBURGU.

Berlin, 1 stycznia.

Wczoraj w obecności świadków przesłuchano mały staw, koło Münsterburgu, w którym znaleziono części ciała ludzkiego. Są to prawdopodobnie resztki ofiar Delinkiego.

STALIN PRZECIŃ TROCKIEMU.

Moskwa, 1 stycznia.

Stalin zamieścił artykuł w „Prawdzie” w którym występuje przeciw Trockiemu.

Autor powyższego artykułu pisze: My pragniemy Rosję „Nepowską” przekształcić na „socjalistyczną”. Musimy udzielić pomocy robotnikom zagranicznym o-

Emigranci rosyjscy w roli statystów filmowych

„Noc filmowa“ w mieście kinematograficznym pod Berlinem.

Emigracja, która żyje z mody filmowej. -- Generalowa gra za 7 marek, a piesek za 30. -- Parę obrazków zakulisowych. -- „Ulica rosyjska“. -- Piosenka kozacka, romans cygański i... wódka.-- Po robocie.

W Berlinie powstało specjalne „miasto filmowe“, gdzie dokonywane są zdjęcia obrazów, których treścią są przygody na całym świecie. W mieście tem są budynki wszystkich krajów, stylów i epok. Są to budynki prowizoryczne, zbudowane do fotografii, na jeden raz, na jeden dzień.

Do zdjęć tych nieraz potrzebne są tysiączne tłumy statystów. Wytworzyła się stąd specjalna gałąź zarobków, które wielkim powodzeniem cieszą się z konieczności wśród niezamożnych, głodujących nieraz rzesz uchodźców rosyjskich w Berlinie, dla których często owe statystowanie w filmach jest jedynym środkiem utrzymania. Rzesze te błogosławia panująca obecnie w Niemczech modę na obrazy z życia rosyjskiego, które powoli wypychają z rynków niemieckich obrazy z życia amerykańskich cow-boyów. Przejadły się one już dawno wszystkim.

Feljetonista Lew Urwancew w rosyjskim piśmie berlińskim w ten sposób opisuje takie zdjęcie filmowe, ciekawe nie tylko ze względu na to, w jaki sposób się je dokonuje, ale także ze względu na stosunki zakulisowe, jakie panują w wielkim „świecie filmowym“.

Za 7 marek rentowych.

Damy; wysokie, małe, chude, okrągłe, przystojne... i takie sobie, blondynki, ryże, malowane, brunetki, w różnych wiekach, generalowe, artystki, żony, córki, ciotki, damy ze świata i zwyczajne damy, poważne, uśmiechnięte, młode i milczące, z dołeczkami na policzkach. Umieją tańczyć. Mówią po niemiecku i po francusku. Toalety „od i do“. Cena za zdjęcie siedem marek rentowych, dwanaście i jak marzenie... dwadzieścia. Przejazd i posiłek na koszt własny.

Kawalerowie: wielkoludy, karły, siwi, łysi, ulizani, generalowie, marynarze, gwardyjscy oficerowie, kozacy, poeci pisarze, prawnicy, atleci, artyści, aktorzy, baronowie, tatarzy, żydzi, gruzini, pół niemcy, czysti i brudni, poważni i weseli. Mówią wszystkimi językami najgorzej po niemiecku. Fraki i smokingi wynajęte, koszule krochmalone, często zupełnie bez koszuli, jedynie z kołnierzykami i mankietami, buty lakerowane, lecz bez podeszew. Ceny te same jak i dla pań.

Piesek: szczeka, przymila się, połaje łapkę, śpi na rozkaz na fotelu. Cena od trzydziestu marek z obiadem mleczkiem i przejazdem ekstra. A często i łożej.

Wszyscy oprócz pieska mają jeden łączący ich cel: dostać nie siedem marek lecz dwanaście, ale teraz będzie zdjęcie nocne, więc powinni dać dwanaście. I to dobrze, że zdjęcie będzie na ulicy. Znaczą to, że można nie ubierać się w toalety, niepotrzebne są mankiety, nie potrzeba na przedce cerować pończoch. I kostjumy daje dyrekcja, wydatków dodatkowych oprócz kosztów biletu kolejowego — żadnych.

Przybyć trzeba na miejsce zdjęć, gdzie wybudowano specjalną ulicę rosyjską, punktualnie o godzinie czwartej rano. Dlatego z Berlina trzeba wyjechać o trzeciej. Wielu umówiło się, ażeby się spotkać na dworcu pod zegarem. Przyszli z walizkami i paczkami. Mądrzejsi przygotowali sobie bułki i wazelinę do mycia twarzy. Rozeszła się pogłoska, że ktoś ma wódkę, a ktoś inny koinak. Ka-

żdy ma „Zettel“ to jest papierek, uprawniający do zdjęć i otrzymania pieniędzy, lecz rzadko kto ma pieniądze. A pieniądze będą potrzebne. W ciągu nocy przyjdzie głód i zachce się przegryźć coś w kantynie, pożyczka więc jeden od drugiego, dając często w zastaw ów „Zettel“ biały. Mówią, że reżyser dobry człowiek i nawet mówi po rosyjsku jedno słowo: „ponimajesz?“ (rozumiesz).

Zeszłym razem podczas zdjęć w ogrodzie zoologicznym reżyser nawymyślał wszystkim od „wielbłądów“. To bardzo przykro, a odpowiedzieć nic nie wolno. Może wyrzucić i siedem marek przepaść. Zostali więc wszyscy wielbłądami.

W wagonie trzeciej klasy głośno, hałaśliwie, dużo dymu, wszyscy mówią i wszyscy palą cudze papierosy. Niemcy oglądają jadących i uśmiechają się.

Mówią naturalnie o ostatnich zdjęciach i jeden nie pozwala drugiemu przyjść do słowa:

W mieście filmowym.

Przyjechali.

Wyciągnęła się długa wstęga od dworca aż do miejsca zdjęć. Mokro. Na drodze w lesie kałuże na każdym kroku. Zpiącego pieska, jak arystokratę, mięsą na rękach. Szczęśliwy. Trzydzieści marek dostanie. I nic nie odliczają na podatek. Psy nie płacą „steuerów“ od dochodów.

Przed bramą tłum. Przyjechali do roboty także niemieccy statyści. Wszystko zmieszano w jedną masę. Każdy po kolei wsuwa do okna kontrolera biały „Zettel“ i dostaje blaszkę z numerem. Następnie blachę tę trzeba pokazać stróżowi, ażeby dostać się na podwórze.

Dwa rzędy baraków. Na lewo widać pociągającą kantynę. Tymczasem jeszcze nikt nie potrzebuje. Wszyscy idą na prawo. Na podwórze wjechał automobil. Przyjechał „bohater“. Młody artysta, rzeczywiście piękny mężczyzna. Czy może on się mieszać z tym szarym tłumem? Pieska zaniecono do ciepłego baraku.

W barakach są garderoby statystek i statystów. Wielkie, ogólne i małe. Palić wszędzie zabroniono, nawet na dworze. Lazaret z czerwonym krzyżem. Podczas zdjęć często zdarzają się nieszczęśliwe wypadki.

Robi się ciemno, pomocnik reżysera popędza wszystkich. Ale jak mogą odbyć się zdjęcia podczas takiego deszczu?

Bańki na kałużach wskazują wyraźnie, że pada deszcz.

Deszcz wzmacnia się.

Trzeba po błocie przejść do baraku, gdzie wydają kostjumy. Porządek godny podziwu. Wszystko ponumerowane. Na podłodze leżą zawiniątko już z góry przygotowane: burka albo szynel, długie buciska, szerokie spodnie i czapki chłopskie albo papachy. Wszystko ściągnięte paskiem skórzanym. Każdy bierze zawiniątko i idzie z powrotem. Wszystko można włożyć na ubranie, nie trzeba się rozbierać tylko, niech diabli wezmą, buty mają w środku gwoździe. Nie można stapać. Dali tekturowe wkładki, ale nie pomagają, gwoździe kaleczą nogi w dalszym ciągu.

Około godz. 5 już wszystko było w porządku. Wszyscy przygotowani jak do bitwy czekali na zdjęcie.

Wszyscy czekają na sygnał. Damy co chwila wtykają noski swe w okna.

Deszcz.

Ciemno. Ktoś powiedział, że trzeba będzie czekać dotąd, aż przejdzie deszcz.

A tymczasem nadzieje nie wielkie. Chodzą ludziska po garderobach, popychają się poprawiają kostjumy. Zwłaszcza damy. Włożyły one na pantofelki grube pończochy wełniane, które spadają co chwila. Każda szuka kawalka sznurka. Suknia leży krzywo. Chustka źle zawiązana. A to uczesanie?! Szczegóły, detale. Jedna blondynka zauważyła, że bardzo jej do twarzy w czerwonej chustce. Oznajmiła o tem głośno, co chwila przeglądając się w lustrze i podmalowuje podmałką usta czerwone.

Pierwsza godzina oczekiwania przeszła jako tako. Każdy miał o czemś pomówić i czas jakoś upłynął. Zbierano się grupami w korytarzu, rozmawiano.

O godz. 7-mej wszystkim zachciało się jeść i napić kawy. Zjawily się „butersznity“ i „sztulcheny“, ktoś dzwicząc fenigami w kieszeni poszedł do kantyny. Czas zaczął się dłużyć. Najprzód liczone godziny, teraz już minuty. W garderobie ogólnej, jak damskiej tak i męskiej, stoją tylko stolki. Z początku zmęczeni się chodzeniem, potem staniem, wreszcie zmęczeni się siedzeniem na twardych krzesłach. Na dworcu noc i deszcz.

Gdzieś daleko za oknem widać płonąca latarnię. Nic więcej nie widać. Wszyscy ziewają. Rozmowy ucichły. Opowiedziano sobie już wszystko. Nikt nie wie, kiedy zacznie się zdjęcie. Minęła godzina 9-ta... Ktoś powiedział, że w garderobie nr. 8 stoi wielka otomana, ale zebrało się tam tyle ludzi, że nie wpuszczają nikogo. Są i tacy, co w kantynie grają w karty.

Dziesiąta — bez zmiany. Jedenasta — to samo.

Krzyki jakiegoś wołają wszystkich na zdjęcia. Głośny krzyk reżysera. Wszystko poruszyło się. Wszystko podniecone. Różono przez podwórze, wielkie jak pole ku „ulicy rosyjskiej“. Słabe światło latarni. Idzie się z trudem. Kałuże, kamienie, deski, szyny, znów kamienie... trzeba uważać, żeby się nie wyciągnąć jak długi. Nawpół rozebrane budowle: front hotelu, amerykański drapacz nieba. Z boku okręt piracki na burzliwym morzu, bez morza. Tu cała geografia i historia wszystkich wieków.

Wreszcie i ulica rosyjska: szynk, cerkiew, komisariat policji i pałac księcia. Olbrzymie reflektory i parasol, jak grzyb pod którym stoi reżyser z pomocnikami, operatorzy z aparatami i cała falanga pomocników technicznych. Spędzili tłum w jedno miejsce i ogłosili, że zdjęcie w tych warunkach jest niemożliwe. Trzeba jeszcze poczekać.

Przy dźwiękach piosenki kozackiej.

Znów podróż do baraku. Przypomniało to ucieczkę żydów z Egiptu z tą różnicą, że kałuże nie chciały się rozstępować przed tym tłumem. Nie bardzo zważano na nie. W garderobie nr. 8 jest lepiej, niż w innych. Jedna pani położyła się na miękkiej otomanie przy ścianie. Z brzegu siadło sześciu mężczyzn. Na podłodze rozesłano burki i kożuchy. Siedzą i leżą. Zajęto także krzesła. Reszta stoi. Była kolejka wódki, był i koniaczek. Nastrój podniósł się. Jeden z oficerów zanucił piosenkę kozacką. Inni pomogli. Dobrze śpiewali. Ładnie. Jeszcze... jeszcze piosenka... jeszcze wódki i kanapek. Jedna z pań zaczęła tańczyć taniec rosyjski, lecz nie było miejsca. Wyobraźmy sobie miejsce wielkości chustki do nosa.

Al... al... krzyki brawa. Wchodzi reżyser. Wypili z reżyserem. Był niedawno w Moskwie... Wszyscy zasypali go pytaniami. Pił i opowiadał, wszyscy słuchali. Zaśpiewali znów rosyjską piosenkę. Podobała mu się i on się wszystkim podobał. To zupełnie inny, niż ten w zoologicznym ogrodzie, co wszystkim nawymyślał od wielbłądów...

Północ — w ósmym numerze gwar i wesele. O pierwszej to samo. A o drugiej wszyscy poczuli się zmęczeni. Dammom zamykają się oczki, kawalerja kiwa się.

O trzeciej — kompletny upadek... umilkły pieśni, języki, opustoszone butelki i paczki. Pozostała jedynie wazelina w słoikach.

O 5-ej rano.

Około piątej wypędzono tłum na dziedzińca. Jednemu dali pochodnię, drugiemu stary karabin, zdrzewiała szablę. Zasycały reflektory. Tłum ustawiono na miejscach. Zapalono statystom pochodnie. Rozległ się warkot aparatów. Reżyser wrzeszczy przez tubę. Tłum powinien przebiegnąć przez ulicę, trzymając w ręku pochodnie i grożąc bronią. Przebiegli trzy razy. Bardzo dobrze! Potem przejechał aktor — pięknie w powozie z pieskiem na ręku. Też trzy razy.

Zdjęcie skończone. Fryzjer biegnie w tłumie i zrywa wasy i brody... Jednego pociągnął za prawdziwą brodę, lecz prosił natychmiast. Pogaszono pochodnie i rzucono do komórki karabiny i szable.

Wszyscy śpieszą się. Każdy wyciera twarz. Wkłada palce w wielką bańkę z wazeliną, smaruje i wyciera papierem. Każdy dostał dwa arkusze miękkiej bibuły, ale każdy tylko dwa arkusze. Zamiast ręczników. Przebrano się i odniesiono kostjumy do garderoby. Potem ogon przed kasą. Znów wyjątkowy porządek. Każdy posiadacz blaszki otrzymywał dziesięć marek 90 fenigów: jedna marka 10 fenigów „steuer“. Piesek dostał całe 30 marek.

Zaczął się troszeczkę rozwidniać. Wszyscy idą do dworca. Zapani, zmęczeni, z resztkami charakterystyki na twarzy, lecz z wielką radością... w kieszeni.

Idzie pociąg, pierwszy ranny pociąg, przepełniony robotnikami i handlarzami. Każdy pociąga fajkę po mocnym, zdrowym śnie i kawie porannej. Jadą do pracy. A ci zmęczeni ludzie z roboty.

Pociąg przybył do Berlina około godziny 8-ej rano. Od chwili, kiedy wyjechano na zdjęcia, minęło akurat 18 godzin... Głupstwo! Przecież pracowało się tylko jakieś pół godziny, reszta czasu poszła na czekanie.

Dobranoc, wielcy artyści filmowi!

PRZYMIERZE NA DALEKIM WSCHODZIE.

Agencja Wschodnia.

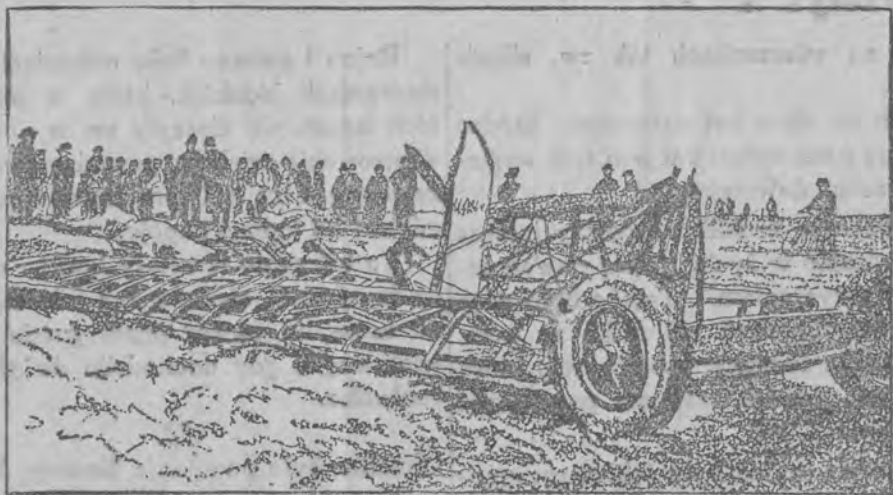
Londyn, 30 grudnia.

„Daily Mail“ przynosi wiadomości o dokonywującym się przegrupowaniu sił na Dalekim Wschodzie.

Rokowania w Pekinie, przygotowują grunt pod uznanie Sowietów, przez Japonię, poczem nastąpić ma zawarcie przymierza pomiędzy Związkiem Sowieckim, Chinami i Japonją, celem prowadzenia wspólnej polityki na Dalekim Wschodzie, oraz wywarcia wpływu na państwa interesowane w kwestji wschodniej.

„Daily Express“ potwierdza tę wiadomość, dodając, że jeden z wyższych urzędników angielskich, powróciwszy z podróży służbowej po Dalekim Wschodzie, wyrażał się w słowach najwyższej troski o sytuację na Dalekim Wschodzie, która skłania nie tylko Stany Zjednoczone, lecz również nawet europejskie polityki militarne do zwrócenia bacznego uwagi i wynalezienia odpowiednich środków zmierzających do zlikwidowania zbliżającego się niebezpieczeństwa.

Katastrofa na linii powietrznej Londyn — Paryż.



Ma linii powietrznej Londyn — Paryż zdarzyła się katastrofa podczas której postradało życie 7 osób i pilot.

Witosowa kolenda.

W jednym z pism warszawskich ukazał się następujący wiersz satyryczny:

Idzie Witos stary,
Do ludzi w kolędzie,
Wziął gwiazdę na bary
I śpiewać tak będzie:
Słuchajta ludkowie,
Co wam Witos powie,
Na kolędę, kolędę!
Słuchajta prawd wielu,
Słuchajta ciekawie,
Kto siedział w fotelu,
Twardo mu na ławie,
Wciąż pachnie szalenie
Wygodne siedzenie,
Hej, kolęda, kolęda!
Kto na lewo spocznie,
A skręci na prawo,
To temu widocznie
Mózg zarasta trawą,
Jak jałowa gleba,
Głupich siać nie trzeba!
Hej kolęda, kolęda!

Hyena zwierz dziki,
Trupy żywcem zjada,
Na chłopskie wybryki
Patrzy niby rada,
Jeśli ma brzuch syty
I z tego profity,
Hej kolęda, kolęda!

A jeśli przeciwnie,
Zadrze w górę nosa,
Ogonem nie kiwnie
Nawet na Witosa,
Ino z całej mocy
Chychoce po nocy,
Hej kolęda, kolęda!

Przez tę jej opiekę,
Teraz Witos stary
Schował w skrzynkę tekę
Wziął gwiazdę na bary
Miał siedzieć w urzędzie
Chodzi po kolędzie,
Hej kolęda, kolęda!

Pan minister Ratajski zapomniał, że był kiedyś prezydentem miasta Poznania i zgodził się na redukcję samorządów, przeciwko czemu ostro występował.

Sprawa waloryzacji zobowiązań samorządowych już dość dawno rozważana jest w kuźni prawodawczej, gdyż samorządy dotychczas nie podjęły w tym kierunku inicjatywy. Sprawa ta jest tem ważniejsza, że nie zwaloryzowanie dotychczas zobowiązań samorządowych odstręcza kapitały zagraniczne od inwestowania się przedsiębiorstwa samorządowe co oczywista w obecnych warunkach uniemożliwia całkowicie rozbudowę tych że.

W Łodzi mieliśmy kilkanaście konkretnych wypadków, że kapitaliści zagraniczni wycyfowali nader korzystne dla miasta pożyczki z tego, właśnie względu motywując to wątpliwością otrzymania z powrotem.

W swoim czasie komisja skarbowo-budżetowa rady miejskiej obradowała nad tą sprawą i uchwaliła wówczas waloryzację tych zobowiązań w wysokości 40 proc. Z niewiadom. przyczyn projekt ten został odłożony ad acta i obecnie stał się nieaktualny, gdyż rząd opracował już projekt waloryzacji zobowiązań samorządowych, przyczem norma walo-

ryzacyjna ustalona została na 15 — 30 procent.

Tak więc rząd na mocy otrzymanych przed pół rokiem pełnomocnictw wkroczył poraż drugi w atrybucje samorządów i obydwie te rozporządzenia: o przy stosowaniu płac urzędników miejskich i członków zarządu do płac urzędników państwowych oraz o waloryzacji zobowiązań samorządowych stanowią całkowite zaprzepaszczenie idei samorządu i są całkowicie sprzeczne z duchem i literą konstytucji 17 marca.

Obecnie już odebrano samorządom wszelkie przysługujące prawa, nie zwolniono ich natomiast z żadnego ciężaru.

Samorząd według planów rządu ma się stać jedynie pewnego rodzaju agendą władz centralnych.

Dziwnem się tylko wydać musi fakt, iż redukcję samorządów odbywa się za urzędowania samorządów eksprezyden ta Ratajskiego, który w swoim czasie jako członek komisji 12 przy związku miast jaknajostrej piętnował te projekty pod które obecnie położył swoje placet. Wac.

Powrotna fala bankructw.

W najbliższym czasie ogłoszona zostanie upadłość dwóch wielkich firm włókienniczych.

Jak się „Express” dowiaduje w najbliższych dniach wytoczona będzie akcja upadłościowa przeciwko dwóm wielkim włókienniczym firmom przemysłowym, które od połowy grudnia ubiegłego roku nie uiszczają się ze swych zobowiązań wekslowych.

Jednocześnie w sferach kupieckich liczą się z możliwością całego szeregu „plajt” większych i mniejszych przedsiębiorstw włókienniczych, które od szeregu tygodni znajdują się w poważnych trudnościach płatniczych.

Nieletni złodziej „wystawowy”

Jak 12-letni Marjan Szewczyk chciał skraść obcasy gumowe i jak go złapano na gorącym uczynku.

„Miał lat dwanaście i nazywał się Maniek Szewczyk...”

Każdy, kto przeczytał powyższe zdanie pomyśli z pewnością, że jest to początek jakiejś bardzo pogodnej powiastki o jakimś dwunastoletnim chłopczyku, bardzo miłym, bardzo grzecznym...

Ale, niestety, powiastki o Mańku Szewczykowi nie pisał ani Grimm, ani Andersen, ani inny i inny „dziecinny” powieściopisarz, lecz urzędnik policyjny.

Jest to objaw bardzo zły, że o takich dwunastoletnich chłopcach piszą w policji takie brzydkie rzeczy, a zdarza się to coraz częściej, coraz częściej.

Ogólna demoralizacja powojenna nie ominęła nawet w swym zwycięskim pochodzie nieletnie dzieci.

A z Mańkiem Szewczykiem było tak: Stał przy oknie wystawowym sklepu z obcasami gumowymi przy ulicy Aleksandrowskiej i — jakgdyby nic — przy-

glądał się ciekawie wyłożonym w oknie obcasom.

Dzieci, jak wiadomo, lubią bardzo oglądać wystawy sklepowe i zwykle stają przed nimi, choć niema tam nawet nic ciekawego.

Nikt więc nie zwrócił na Mańka Szewczyka uwagi i nie przypuszczał nawet by w jego dziecięcym mózgu mogła powstać myśl o przestępstwie.

Maniek Szewczyk, chłopiec zaledwie dwunastoletni ma już widać duszą zatrutą i niezbyt wyrobione poczucie cudzej własności.

Bo oto w pewnej chwili wyciął niepostrzeżenie kawałek szyby z okna wystawowego, by skraść kilka obcasów gumowych.

Został jednak schwyty na gorącym uczynku.

Odprowadzono go do komisariatu, gdzie spisano z zajęcia odpowiedni protokół. —d—

Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka.

Magistrat zarabiał na dwugroszowym podatku tramwajowym 500 tys. złotych rocznie.

Poczynając od dnia wczorajszego cena normalnego biletu tramwajowego wynosi 18 groszy.

Wskutek skasowania podatku tram-

wajowego przez władze nadzorcze, miejskie dochody podatkowe zmniejszyły się o 500 — 600 tysięcy złotych.

W niedzielę zdecydowana będzie sprawa strejku lekarzy kasowych.

Wobec nieosiągnięcia porozumienia pomiędzy zarządem kasy chorych, a lekarzami kasowem; w sprawie żądań podwyżkowych tych ostatnich odbędzie się w niedzielę ogólne zebranie lekarzy ka-

sowych na którym zapadną decyzje w sprawie dalszej akcji.

Istnieje ewentualność proklamowania przez lekarzy strejku.

Jakiemi wieściami powitał nas drugi poranek r. 1925?

ATAK NERWOWY.

W mieszkaniu własnym przy ulicy 6-go Sierpnia nr. 19 dostał ze zmartwienia ataku nerwowego 20-letni technik dentystyczny Bela Frant. — Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

NOŻEM.

W mieszkaniu własnym przy ulicy Aleksandrowskiej nr. 71 ugodzony został nożem 24-letni robotnik Leon Paciorowski, otrzymawszy ranę kłutą klatki piersiowej.

Pierwszej pomocy udzielił poszkodowanemu lekarz pogotowia, pozostawiając ofiarę nożowictwa na miejscu w stanie osłabionym.

ZAMACH SAMOBÓJCZY.

Wczoraj wieczorem w mieszkaniu przy ulicy Gdańskiej nr. 93 w celu samobójczym 21-letnia pracownica biurowa Helina Andrzejewska usiłowała pozbawić się życia.

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu doraźnej pomocy, odwiózł ją w stanie osłabionym do szpitala Św. Józefa.

OSŁABIENIE.

Na rogu Zielonej i Gdańskiej upadł z osłabienia b. żołnierz 26-letni Aleksander Swaniuk, m. Warszawy bez zajęcia. Lekarz pogotowia odwiózł go do zbiorni.

NAGŁY ZGON.

Zamieszkały przy ul. Kilińskiego 21, Józef Pluskota nagle zachorował.

Zawezwany lekarz pogotowia odwiózł Pluskotę do zbiorni, gdzie po upływie pół godziny zmarł.

Trupa przeniesiono do prosektorjum przy ul. Łąkowej nr. 32.

NA GOŚCINNYCH WYSTĘPACH.

Zamieszkały przy ulicy Nawrot nr. 19 Bronisław Szejn udał się onegdaj na główną pocztę.

Gdy oparł się o biurko wyciągnięto mu z kieszeni 1000 zł.

Amatora cudzej własności w osobie Szlamy Berka m. Warszawy (Targowa nr. 27) ujęto i osadzono pod kluczem.

POŻAR W FABRYCE BARCIŃSKIEGO

Onegdaj w fabryce Barcińskiego, Tyl na nr. 6, zapaliła się benzyna w piwnicy. II i IV oddziały straży ogniowej pożar umiejscowiły.

JAK PEWIEN PAN WITAŁ ROK NOWY.

14komisarjat pp. spisał protokół na Bolesława Dreslera, Senatorska 15, za strzelanie na ulicy, oraz nielegalne posiadanie broni.

Broń skonfiskowano.

CHCIAŁA BYĆ MŁODSZA.

Pociągnięto do odpowiedzialności Chaję Wilczera, Nowo-Zazrzeska nr. 5, za przerobienie w książce meldunkowej lata urodzenia z 1906 na 1908.

PRZEJECHANY PRZEZ TRAMWAJ.

Na ulicy Brzezińskiej dozorca domu 61 Józef Zieliński został przejechany przez tramwaj, uległszy obrażeniom ciała. Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanemu pomocy.

1 PRZEDGIELDA WARSZAWSKA

New Jork 5,13
Londyn 24,42
Paryż 27,92

2 PRZEDGIELDA WARSZAWSKA

Dolary 5,17 i trzy czwarte

GIELDA GDAŃSKA.

Złoty 102,50
Warszawa 102,—
Dolary 5,30
Przekazy na Warszawę 5,19

AKCJA.

Bank spółek zarobkowych 6
Bank zachodni 1,5z — 1,55
Starachowice 1,82 — 1,80
Rudzki 1,02
Lilpcp 0,57 — 0,56
Modrzejów 3,62
Żyrardów 11
Cerata 0,48
Hebarbusch 4,60
Firley 0,35
Łazy 0,14
Tendencja utrzymama.

Smutny Sylwester stagnacyjny w Łodzi

stawia niewesołe horoskopy na rok 1925, który rozpoczął się pod znakiem „plajt”.

Łódź święciła noc św. Sylwestra w niezbyt wesołym nastroju...

Noc ta, którą tradycyjnie spędzano w obłąkańczym wprost wirze zabaw, przeszła tego roku prawie, że niespostrzeżenie i minęła jak przykry sen o dawnych dobrych czasach...

Był to pierwszy iście „stagnacyjny” Sylwester.

Nie widać było nigdzie tego beztrzęsłego humoru, bezkresnej wesołości, jakiego zwykł zawsze ogarniać ludzi tej nocy.

Pogoda też nie dopisała.

Nie było śniegu i sanek, tego nieodstępnie niemal tła dla nocy sylwestrowej, natomiast całe miasto nurzało się w kałużach błota.

Natura, widać, dostroiła się zupełnie do tego smutku, którym tchnęło wszystko.

Łodzi nie służy sanacja — o tem wiedzą wszyscy, ale, żeby zdołała ona wyrzucić takie głębokie piętno na humorze łodzian — niktby nie przypuszczał.

Noc sylwestrowa była chyba dość do-

statecznym dowodem, świadczącym o wadnie na wieczorkach tak zw. składkowych.

Ruch na ulicy był natomiast bardzo ożywiony i nie ustępował pod tym względem czasom dawniejszym.

Dorożkarze zrobili niezgorszy interes wprowadzając w życie „takę noworoczną wraz z życzeniami”. Trzeba było więc płacić dorożkarzowi nie tylko za kurs, ale także za życzenia noworoczne, które z zapalem składał każdemu pasażerowi mistrz bąta i lejc.

Wszędzie widać było jakieś przygnębienie, smutek i brak szczerzej ochoty do zabawy.

Smutnie się zaczął dla Łodzi rok 1925...

Obydwa przedstawienia sylwestrowskie w teatrze miejskim zrobiły „kasę”, nie zdołały jednak wytworzyć wesołego nastroju wśród publiczności.

Podobnie było z koncertem sylwestrowym w Filharmonii, który zbytnio nie zainteresował Łodzi.

Rojno i gwarno było natomiast w restauracjach łódzkich, które w poprzednich latach nie cieszyły się w noc sylwestrowską wielkim powodzeniem, a to ze względu na 100 procentowy podatek miejski od jada i napoju.

To też gęsto strzelały korki... od wody krynicznej, strumieniem lała się czarna kawa, a nawet pijani goście trzęź wieli nagle, gdy dochodziło do płacenia rachunku.

Smutne było powitanie Nowego Roku... Kroniki towarzyskie nie zanotowały ani jednego wypadku t. zw. „mordobicia”...

A nad ranem, gdy z zabaw prywatnych, prywatno-publicznych i publicznych wracano do domu, wszystkie prawie twarze wyrażały przygnębienie...

Bo o łodzianie otrzymali w podarunku noworocznym zniesienia dnia repektowego, kilkanaście nowych plajt i.. zapewnienie, że podatki nie będą zmniejszone... —et—

FELJETON.

Anti-pornografki.

Istnieją agrafki, dlaczegożby nie miały istnieć pornografki — i co za tem iść musi — i antipornografki? A choć rymują się z sobą kulawo, są między nimi zasadnicze różnice.

Agrafka musi być ostra — anti-pornografka musi właśnie być „tępa”.

Agrafka musi być giętka — anti-pornografka jest przeważnie „mientka”.

Agrafka jest do zapinania — anti-pornografka tylko do zasłaniania.

Agrafka jest zawsze do użytku — anti-pornografka nie jest już do jakiegokolwiek użytku... I właśnie dlatego musi być anti-pornografka.

Jak się to robi? Wprost odwrotnie.

Schodzą się grono dam, leciwych, zasuszonych, zgryźliwych, niemających już nic świata do powiedzenia, pokazania lub dania. Są to bezzębowe i bezgrzeszne niewiasty, o których dawno zapomnieli ich przyjaciele, kochankowie, a nawet ich fryzjerzy. Grono to pragnie za każdą cenę przypomnieć się jeszcze ludziom. Ale czem, jak, któredy?... Przychodzi myśl: walka z pornografką! I rozbiegają się, aby zasłaniać wszelką nagość na obrazach, w życiu, w teatrze, na ulicy — zasłaniać wszystkim wszystko i wszędzie. A więc na meźkie rzeźby na ciągac pyjamy, kobiece kształty wciśkać w kaftanki nocne i zgrabne koszule, zasmarowywać farbą przyzwoitości gołe piersi syreny magistrackiej, przysłaniać firanką nagość Heraklesa i Wenerę, przykrywać sztukę i piękno liściami figowym, zasłaniać uliczne psów flirty parasolem, zastawiać życie moralności parawanem... I biegają, półprzytomne, tropiąc i węsząc „pornografję”, i chrzcąc tem słowem wszystko, a głównie to, co jest, niestety, zaprzeczeniem — samych...

Agrafka zostać anti-pornografką — nie może. I nigdyby nie chciała.

Anti-pornografka zostać „pornografką” — już nie może.

Ale bardzoby chciała... Bardzo!



Z za kulis nędzy studenckiej.

Kradzież w Politechnice warszawskiej popełniona przez studenta na szkodę kolegów i uczelni.

Warszawa, 1 stycznia.

Politechnika warszawska od dłuższego czasu była widownią jakichś tajemniczych kradzieży. To zginęło drogie futro profesora, to jakiś przedmiot użyteczności publicznej. Sytuacja zaostrzała się, gdy z laboratorium zginęło 7 drogie mikroskopów. Skonstatowano, że kradzieży dopuścić się musiała osoba, obznajmiona z miejscowymi warunkami, gdyż odnośne pozycje w inwentarzu laboratoryjnym zostały przerobione z uwzględnieniem owego braku.

Celem wykrycia nieuchwytnego sprawcy licznych kradzieży poddano ścisłej obserwacji personel uczelni oraz słuchaczy. W pewnym momencie stwierdzono nowe nadużycia. Okazało się, że ktoś systematycznie przejmując zawiadomienia o przesyłkach pieniężnych dla poszczególnych studentów, umieszczane w specjalnej oszklonej szafce w westybuli i przywłaszcza sobie podjęte pieniądze.

Zawiadomiono o tem P. K. O., gdzie po pewnym czasie zatrzymano studenta Politechniki Stanisława Sokołowskiego w chwili, gdy za podrobioną legitymacją usiłował podnieść przesłane dla kolegi pieniądze.

Sokołowskiego aresztowano i poddano badaniu w Urzędzie śledczym.

Oskarżony przyznał się prawie do wszystkich popełnionych na terenie Politechniki kradzieży i wyjaśnił, iż dopuszczał się nadużyć dla zdobycia środków do dalszych studiów. Nadużycia te były bardzo pomysłowe.

Legitymacje kolegów, na imię których przychodziły pieniądze, Sokołowski wydobawał z biblioteki, gdzie bywały składowane jako zastaw na wypożyczone książki. W niektórych podsadny wklejał tylko swoją fotografię, w innych wywabił nazwiska, wpisując wymienione w przekazie pocztowym.

Rewizja, przedsięwzięta w mieszkaniu oskarżonego, wykryła pochodzące z kradzieży mikroskopy oraz szereg skradzionych przedmiotów.

Sąd Okręgowy skazał Sokołowskiego na 4 lata więzienia, wychodząc z założenia, iż należy surowo ukarać win-

nego, który działał na szkodę może również biednych kolegów.

Od wyroku tego skazany odwołał się do II-ej instancji, gdzie obronę wnosił adw. Perl. obrońca zdołał wykazać okropne warunki, w jakich znajduje się nasza młodzież akademicka wogóle, a oskarżony w szczególności, dla którego nie kobieta, nie karty lub chęć występku, jak w większości spraw karnych, były przyczyną występków, lecz chęć zdobycia cenzusu naukowego.

Oskarżony ze skrucą przyznał się do winy, zapewniając, iż zamierzał oddać podstępnie skradzione kolegom pieniądze, przy pomocy których chciał jedynie w czasie panującej podówczas gorączki gry akcjami uzyskać pewien zarobek na giełdzie.

Sąd, któremu przewodniczył prezes Orłowski, uwzględniając okoliczności łagodzące, — zmniejszył oskarżonemu karę do 2 lat więzienia z zaliczeniem aresztu zapobiegawczego.

Walka dwu starsuszek o 19-to letniego studenta

Zakończona zamordowaniem rywalki.

W Wiedniu po czterech dniach rozprawy w sądzie kryminalnym zapadł wyrok w niezwykłym procesie.

Student Meich, lat 19, wynajął pokój u 67-letniej wdowy Marji Eberl. Ta ostentacyjnie wbrew woli i chęci studenta zakochała się w nim do utraty zmysłów. Pragnąc zaś przywiązać go do siebie, otaczała młodego Meicha komfortem i wygodami, o jakich nie było mowy w akcie najmu mieszkania.

Zamieszkała na temże piętrze 54-letnia Franciszka Pruscha niemniej uczuła w swoim doletnim sercu miłość szaloną dla młodego prawnika. Do jego pokoju posyłała kwiaty i słodycze, za każdym razem przez zardrosną rywalkę wyrzucane na schody.

Pomiędzy współzawodniczkami wy- nikały coraz skandaliczniejsze zajścia.

Propaganda antyjapońska w Ameryce

zwiększa się z dnia na dzień

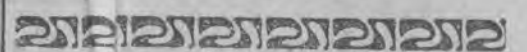
Oficjalne środowiska Waschingtonu zaniepokojone są agresywną propagandą antyjapońską uprawianą przez niektórych parlamentarzystów amerykańskich. W pewnych kołach mówi się nawet o możliwościach wojny między Ameryką a Japonją a rzeba przyznać, że rezolucja złożona przez członka Kongresu p. Britten Parlamentowi amerykańskiemu żądająca zwołania konferencji białych narodów Pacyfiku dla zorganizowania akcji przeciw Japonji, nie przyczynią się do uspokojenia umysłów.

Jeden z członków parlamentu p. Johnson ostrzegł przed niebezpieczeństwem składania podobnych rezolucji, które podlegają do walki, i stwierdził, że komitet do spraw zagranicznych nie chce przyjąć o wiadomości swej owej rezolucji.

P. Johnson będąc prezesem Komitetu imigracyjnego, nie pragnie, aby stosunki amerykańsko-japońskie, już i tak napięte o uchwaleniu prawa o imigracji japońskiej do Ameryki, pogorszyły się jeszcze, zwłaszcza, że ostatnimi czasy stonki te się unormowały i handel odbywa się w warunkach obustronnie pomyślnych.

Ze swej strony p. Hughes, amerykański sekretarz stanu zadeklarował:

„Przeonany jestem, że obecnie możemy uważać stosunki nasze z Japonją za wyjątkowo serdeczne, i te stosunki utrwala ię jeszcze dzięki misji p. Matsudaira (pwego ambasadora Japonji w Ameryce).



PRZECIW

ASCMIE

ulga natychmiastowa

Eibard d'Abysinie

Dr. H. FERRE.

proszek /garetki lub tytuń, Żądać w aptekach

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Krwawy czyn obłąkanego w Wilnie.

Adjutant bataljonowy zastrzelił swego komendanta.

Zbrodnia szaleńca wstrząsnęła opinią publiczną na Kresach.

Wilno, 1 stycznia.

Znowu smutna wieść z kresów. Rozbiegła się ona po całym pograniczu, budząc zgrozę i ubolewanie.

W korpusie ochrony, co tylko rozlokowanym na naszej wschodniej rubieży, zaszedł wypadek, wstrząsający tragizmem.

Adjutant bataljonu K.O.P., Podróżek zastrzelił swego komendanta, maj. Bursę w kancelarii bataljonowej. Zbrodnia została dokonana w stanie niepoczytalności, której przyczynę ustalił ekspert z lekarstwa.

Niemniej przeto zabójstwo to, spełnione w szeregach czołowej straży, mającej być pierwszą osłoną przed wraźmi zagonami, wywołało w miejscowej opinii publicznej głęboką konsternację.

Przebieg tragedji, zaczerpnięty z bezpośredniego źródła przedstawia się następująco:

Przed dom, w którym mieści się komenda bataljonu K.O.P. w Pliskach i warta główna miejscowej siły zbrojnej, przybył o zmroku adjutant Podróżek, uzbrojony w karabin w towarzystwie swego ordynansa.

Gdy komendant warty, kapral Wojtkowski, pouczający wartownika przed drzwiami wejściowymi, stanął na baczność przed zwierzchnikiem, ten porwyczo nań zakrzyknął:

— Precz stąd wszyscy do nogi!

— Wedle rozkazu — odparł służbowo kapral, lecz... z miejsca się nie ruszył.

— Precz precz! — jeszcze groźniej rozkazał mu adjutant, a gdy rozkaz nie odnosił skutku, zerwał z ramienia karabin i wystrzelił nie mierząc.

Wtedy żołnierze ustąpili, dając wolne przejście rozgniewanemu oficerowi.

Przez nikogo już niezatrzymywany adj. Podróżek z karabinem w ręku prowadząc za sobą ordynansa, wtargnął do gabinetu majora Bursy. Ten, zaalarmowany już poprzednio krzykami i wystrzałem, podszedł do okna, by sprawdzić co zaszło. Na odgłos pośpiesznych kroków w sąsiednim pokoju, zwrócił się ku drzwiom i tak spotkał wchodzących.

Podróżek, nie patrząc majorowi w oczy, zaryczał z wściekłością:

— Dawaj tu moje papiery, natychmiast, rozumiesz?!

Zagadnięty w ten nieuprzejmy sposób przez podwładnego, major Bursa widocznie jednym rzutem oka ogarnął sytuację, bo, bez słowa odpowiedzi podszedł do biurka. Kiedy schylił się nad wyciągniętą szufladą i jął grzebać się w papierach, Podróżek błyskawicznym ruchem podniósł karabin, zmierzając się i dwukrotnie wypalił.

Major Bursa padł trupem na miejscu.

Strzelający raz jeszcze do leżącego bez ruchu, Podróżek wręczył karabin skamieniałemu z przerażenia ordynansowi i, poleciwszy mu strzelać dalej do majora, wybiegł bez czapki na dziedzińiec.

Ordynans rozkazu nie usłuchał.

Tymczasem odgłos strzałów zaalarmował oficera służbowego, który, zebrawszy oddział pogotowia osaczył brojącego się Podróżka, rozbroił go i obezwładnił, poczem osadził go w areszcie.

Podróżek zdradza objawy silnego rozstroju nerwowego, graniczącego z obłędem. Do zbadania jego stanu umysłowego wezwano biegłych psychiatrów.

Sensacyjne porwanie w Wiedniu

Porwał piękną pasierbicę i nie wrócił do żony.

Wielkie wrażenie wywołało w Wiedniu porwanie z dworca kolejowego 15-letniej córki b. ministra węgierskiego, Ugo von Lehne. Przypuszczano, że panienska ta została porwana przez swoją matkę, rozwiedzioną już od dłuższego czasu z p. von Lehne, a obecnie małżonką byłego kapitana kawalerji Csernyaka.

Przy rozwodzie córka pp. Lehne została przyznana ojcu, matce dozwolono ją widywać tylko raz w roku.

Pani von Lehne oburzona tym wyrokiem, opuściła kraj, a będąc dyplomowanym lekarzem, udała się do Ameryki, by tam praktykować. W Nowym Jorku weszła ona w powtórny związek małżeński z kapitanem Csernyakiem, osobistością znaną w kołach węgierskich, ze swego udziału w spisku na hr. Tiszę. Csernyak stał na czele rad żołnierskich podczas rewolucji na Węgrzech.

Rozwiedzionej małżonce, już udało się kiedyś, podczas pobytu w Europie porwać swą córkę aeroplanem z Wiednia do Monachium. Bała się jednak zabrać ją ze sobą do Ameryki, zostawiła więc ją pod opieką znajomych w Rotterdamie. Ojciec po długich poszukiwaniach jednak córkę odnalazł i zabrał z powrotem do siebie.

Kilka dni temu von Lehne wyjeżdżał z córką do Budapesztu.

Usadowiwszy ją w wagonie, zeszedł na peron, by kupić kilka gazet. Gdy po chwili powrócił do przedziału, nie zastał tam już córki. Panienska zniknęła bez śladu i nic nie pomogły ścisłe poszukiwania, czynione przez policję. Zrozpaczony ojciec oprzytomniawszy, przypomniał sobie, iż na chwilę przed porwaniem widział na stacji krewną swęj żony, chodzącą po peronie.

Policji udało się odnaleźć ową damę, która podczas badania przyznała się, że pomogła do porwania. Opowiedziała ona, iż kapitan Csernyak, dowiedziawszy się o wyjeździe ojca i córki, udał się w jej towarzystwie na dworzec i zabrał z wagonu papienkę, by ją odwiedzić do matki.

Csernyak miał już podobno przygotowane zawnazasz paszporty na wyjazd do Ameryki.

Policja wiedeńska gorączkowo poszukuje kapitana Csernyaka, który porwawszy piękną pasierbicę, nie powrócił do żony.

Sensacyjną tę sprawę rozmaicie komentuje towarzystwo wiedeńskie.

Straszna katastrofa powodzi w Petersburgu.

Wylew Newy, jakiego miasto jeszcze nigdy nie przeżyło

Rosyjskie gazety sowieckie donoszą o wielkiej katastrofie powodzi, jaka nawiedziła Petersburg, zwany obecnie Leningradem. W ostatnich dniach w stanie pogody nastąpiła w Petersburgu ogromna zmiana. Mroźne dni minęły, ustępując miejsca zdecydowanej wiosennej pogodzie. Temperatura wynosi obecnie 5 stopni ciepła według R. Tego rodzaju raptownej zmiany stanu pogody petersburska stacja meteorologiczna nie zanotowała od roku 1872, ale i wówczas temperatura wynosiła tylko 2 stopnie ciepła.

Odwilż sprawiła, że koło mostu Fińskiego ruszyły lody. W ciągu jednej nocy woda na Newie podniosła się o 314 cm. i Petersburg musi znów przeżywać podobną katastrofę powodzi, jaką przeżył już przed niedawnym czasem. Wiele fabryk, przedsiębiorstw przemysłowych i warsztatów, znajdujących się tuż nad Newą, stoi obecnie pod wodą. W okręgu, gdzie mieszczą się zakłady budowy okrętów, woda podniosła się o 4 stopy i zalala fabrykę. Ponieważ poziom wody stale wzrasta, przeto z twierdzy Petro-

pałoskiej dawane są strzały armatnie, jako sygnały alarmowe dla ludności, aby mogła w porę ratować swój dobytek.

Na przedmieściu petersburskiem Ochta woda wystąpiła z brzegów i zalala ulice, place i uliczki na wysokość półtora sążnia, tak, że komunikacja odbywać się tam może tylko przy pomocy łodzi. W innych częściach miasta woda na Newie dosięgła już brzegów i w każdej chwili grozi strasznym wylewem. Petersburga stacja hydrometryczna została przez zalew prawie zupełnie zniszczona.

U ujścia Newy powódź wyrządziła ogromne spustoszenia. Znajdujące się tam domy bardzo uciążliwy, urządzenia przeznaczone do wyładowania parowców uległy zupełnemu zniszczeniu, a bloki kry lodowej zniszczyły zabudowania znajdujące się na bulwarze. Olbrzymia fabryka pod firmą Newskaja Manufaktura została zupełnie zalana, tak, że trzeba było zawiesić w niej pracę. Powódź zagraża obecnie fabrykom: „Czerwony Tkacz” i „Czerwony Październik”.

Mobilizacja za pomocą radjotelegrafu.

Ogromne rozpowszechnienie radiotelegrafji w Ameryce pozwoliło na dokonanie tam ciekawej próby.

Oto w tych dniach wysłano w Chicago za pomocą radiotelegrafu wezwania do szeregowców i oficerów tamtejszego 131-go pułku piechoty stanowej, aby stawili się do swej zbrojowni, a w dwie godziny później wszyscy już znajdowali się na punkcie zbornym!



— Tadek, która na twoim zegarku? — Druga dochodzi!... — odparł zagodnięty.

— To trzeba będzie iść stąd.. Nudno tu dziś...

— Rzeczywiście, nie ciekawego...

— Więc płacmy i wiejmy.... Prawda, Franek?...

— A tak... Najwyższy czas, zwłaszcza jeśli chcecie zdażyć do Nickla...

Wrzask murzyńskiego jazz-bandu przygłuszał rozmowę tych trzech wyfraczonych dżentelmenów, zasiadających przy stoliku modnego dancingu stołecznego i popijających przez słonkę „peppermint” w lodzie.

„Oaza” tego wieczoru nie była zbyt pełna. Kilka aktorek siedziało przy różnych stolikach, bądź w gronie starszych czy młodszych literatów i „redaktorów” bądź w towarzystwie przyznanym pe-

tałów, obywatelskich synków, którzy, przybywszy do stolicy na studia uniwersyteckie, woleli narazie zagłębiać się w tajemki kuszących wdzięków modnych aktorek.

Pozatem: dwóch-trzech „skamandrytów”, tyłuż „złoty młodzieńców”, stolik „nowohogackiego” rodu bankierskiego, jakiś starszy pan z nieletnią, lecz bardzo wymalowaną i wybrylantowaną osobką, pewien otyły gość, zapijający się starką i spoglądający na jedną z aktorek, świeżo przybyłych do stolicy, oczami zbitego psa.

W kącie przy małym stoliku siedziała para, cały czas niemal milcząca. Była to blondynka o pięknym złocistym odcieniu, w wieczorowej toalecie, ostrych, lecz regularnych rysach twarzy, z wielką stanowczością w wyrazie, o fascynującej i niesłychanie pociągającej urodzie, w towarzystwie młodego bruneta

w nieposzlakowanym fraku. Para ta nie tańczyła i cały czas bacznie obserwowała trójkę dżentelmenów, których rozmowę przed chwilą słyszeliśmy.

Ten z nich, którego nazywano Tadekiem, był niezwykle przystojnym młodzieńcem, wyglądającym najwyżej na dwadzieścia siedem-osiem lat, choć miał już trzydzieści sześć. Nazywał się Tadeusz Niemira-Podhoryński i był właścicielem rozległych dóbr w hrubieszowskim.

Równie bogaty, jak przystojny wiódł w Warszawie żywot bez troski i niefrasobliwy. Właściwą młodość swą spędził na froncie, to w armji rosyjskiej, to u Dowbora, wreszcie w I pułku szwoleżerów. Odznaczony szeregiem orderów, przeszedł przed dwoma laty do rezerwy, jako rotmistrz i postanowił w cywilu powetować sobie radości życia, których na froncie zaznać nie mógł. Bawił się więc wesoło i skupił dokoła siebie całe towarzystwo kolegów i damulek: wszelakiego au'toramentu.

Nie wglądał w to, z kim się bawi, aby było wesoło. O swych dwóch dzisiejszych towarzyszach wiedział tyle, że się nazywają Antek i Franek, ubierają się świetnie i, co najważniejsza, lubią i umieją się bawić.

Doradzali mu pojechać do Nickla. — Był to właściciel potajemnego domu gry na Żórawiej. Antek i Franek byli tam

stałymi gośćmi i wprowadzili tam Tadeka (obcych tam nie wpuszczano: bywali tylko „sami swoi”). Gra kończyła się zazwyczaj w ten sposób, że jedna grupa stale zostawała wygraną, a druga, mimo rozmaitych perypetji, stale przegrywała. Tadek należał raczej do tej ostatniej grupy.

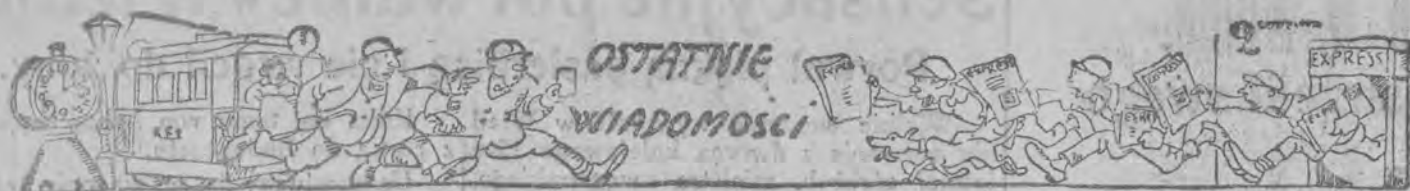
Po chwili, rzuciwszy ostatni raz okiem na splecione w tangowych uściskach pary, trzej panowie wyszli z „Oazy”. Czekające na dole auto zawiozło ich na Żórawię.

Tym razem szczęście dziwnie dopisywało Tadekowi. Ku ogólnemu zdumieniu około czwartej nad ranem był już kilkadziesiąt tysięcy złotych wygrany. — Antek i Franek siłą oderwali go od stolika, wpakowali go we futro i sprowadzili na dół...

— Szkoda przegrywać taką sumę... Postawisz nam lepiej u siebie kawę z likierem...

Auto pomknęło „z kopyta” i wiozło ich poprzez Aleję Ujazdowską ku Alei Róż, gdzie mieszkał Tadek.

Wtem stało się coś zgoła nieoczekiwanego. Dwaj towarzysze Tadeka nagle rzucili się na niego. Jeden zakneblował mu usta szalem, drugi zaś chwycił go za gardło. Żelazne kleszcze Franka tak ściśnęły szyję Tadeka, że niezdoławszy nawet zacharczeć — po minucie ducha wyzionął... (D. c. n.)



Wybuch petardy w Teatrze Narodowym. Wypadek, spowodowany nieostrożnością, pociągnął za sobą dwie ofiary w ludziach.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj o godzinie 10,20 wieczorem w chwili, gdy na scenie teatru Narodowego dobiegało końca przedstawienie „Don Juana”, na deskach zaś sceny teatru Wielkiego odgrywano przedostatni akt baletu „Bajka”, ciszę akcji za kulisami przerwał złowieszczy huk.

W pierwszej chwili trudno się było zorientować skąd huk pochodzi. Personel teatru Wielkiego pobiegł w stronę przejścia do teatru Narodowego i odwrót nie — personel tego ostatniego rzucił się w stronę teatru Wielkiego.

W korytarzu, łączącym oba teatry, ujrano kłęby gryzącego dymu i usłyszano wołania: Pomocy!

Znaleziono tu wijącego się z bólu elektrotechnika teatru Wielkiego p. Wacława Fijałkowskiego z okropnie zesze-

coną lewą ręką, oraz członka orkiestry operowej p. Czesława Lebelta z silnie oparzoną twarzą.

Z chaotycznych wyjaśnień poszwankowanych okazało się, iż padli oni ofiarami wybuchu petardy o wielkiej sile.

Elektrotechnik z przygotowaną do „Bajki” petardą, potrzebną do sceny dobijania smoka w ostatnim akcie, korzystając z opóźnienia akcji, skierował się korytarzem zascenicznym w stronę teatru Narodowego. Tu spotkał się z muzykiem Lebeltem i wszczął rozmowę, trzymając w ręku petardę. W czasie rozmowy poczęstowano się wzajemnie papierosem, do którego zapalenia p. Fijałkowski wydobyl z kieszeni maszynkę benzynową i czy to przez uderzenie maszynki o petardę, czy przez zapalenie spowodowano wybuch, oszałamiający o-

bu sprawców i poważnie ich porzący i kaleczący.

Pierwszej pomocy poszwankowanym udzielił będący na posterunku starszy felczer teatrów miejskich, p. Cyprjan Porański pod kierunkiem naczelnego lekarza Zakrzewskiego.

Wezwane pogotowie przewiozło p. Fijałkowskiego do szpitala św. Rocha, gdzie musi odbyć poważną operację, p. Lebelta zaś do mieszkania przy ul. Wilczej nr. 47.

Wybuch pociągnąłby za sobą więcej ofiar.

Na szczęście wybuch nastąpił w zamkniętym korytarzu, dzięki czemu huk nie doleciał do widowni i nie spowodował łatwego do wywołania w takich razach popłochu wśród licznie nagromadzonych widzów w obu teatrach.

Napad sierżanta na mieszkanie redaktora.

W pogoni za dwiema panienkami. — Wojowniczy sierżant przystępuje do ofensywy. — Zacięta walka w apartamentach redaktora. — Pomoc nadjechała dorożką, ale...

W wieczór wigilijny zaszedł we Lwowie niebawym wypadku napadu na mieszkanie jednego z redaktorów lwowskich przy ulicy Ossolińskich. Napadu, który nosił cechy rabunkowe, dokonał sierżant '9 pp., Aleksander Thier.

Sprawa przedstawia się następująco:

W środę o godz. 7 wiecz. usłyszano zebrała przy kolacji rodzina redaktora gwałtowne dobijanie się do drzwi.

Gdy je otworzono, wtargnął do pokoju jakiś sierżant z krzykiem i obelżywymi wyrazami. Gospodarz mieszkania i obecny przy tem jego szwagier, wyższy urzędnik administracyjny, usiłowali dowiedzieć się od napastnika, o co mu chodzi.

W tej chwili usłyszeli dobijanie się do drzwi kuchni. Przypuszczając, iż jest to napad bandycki, gospodarz zatarasował swoją osobą drzwi — szwagier zaś po-

spieszył o pomoc, a syn gospodarza telefonicznie zawiadomił komendę miasta.

Po uciążliwym szamotaniu się, w którego czasie ubranie redaktora zostało poszarpane, a on sam mocno pobity, udało się wypchnąć napastnika za drzwi.

Zuchwalec jednak nie odstąpił, dobijał się dalej do drzwi, zdołał je wylamać i powtórnie wtargnął do wnętrza. Na ogłos awantury wybiegli sąsiedzi z kamienicy, a sierżant, widząc przemoc, uciekł na ulicę. W tej samej chwili nadjechała pod bramę dorożka, którą szwagier owego redaktora przywiózł patrol wojskowy.

Dowodzący patrolu — kapral, prawdopodobnie przyjaciel napastnika nie aresztował go, lecz puścił wolno. Dopiero na rozkaz przechodzącego przypadkowo oficera aresztował go i odprowadził do komendy.

Angielski Nep.

Anglja zrywa z zasadą wolnego handlu i zamierza wejść na drogę imperjalizmu ekonomicznego.

Podroży to życie w Anglii.

Tak więc już nie Egipt i nie Sudan, nie komunizm i nie list Zinowjewa, nie długi francuskie i wierzytelności amerykańskie — ale całkiem inna, przedawna kwestja wewnętrznej polityki brytyjskiej stanowi od trzech dni temat rozpraw parlamentarnych i zainteresowania całego Londynu a nawet zapewne całego imperjum brytyjskiego: kwestja zerwania z tradycyjną — kilku pokoleń zasadą wolnego handlu i nawrotu do protekcjonizmu celnego.

Mysł ta, którą poruszył przed laty dwudziestu Józef Chamberlain (ojciec dwóch ministrów w obecnym gabinecie), pragnąc związać kolonje, dominja i Anglję łańcuchem ceł w jedno imperjum oraz w jeden organizm gospodarczy; myśl, która wypłynęła podczas wojny w postaci tymczasowej ustawy z r. 1916

nazwanej „ustawą o ochronie przemysłu” którą poruszył na nowo — i przegrał — w roku 1923 obecny premier gabinetu; do której jednak obecnie wraca, jak świadczy jego programowa mowa, wypowiedziana w izbie gmin w dniu 18-go grudnia ub. r.

Zapowiedź Baldwina wywołała w izbie i w całym społeczeństwie ogromne wrażenie, zrozumiano ją bowiem jako zaowiedź jakiegos angielskiego NEP'u, nowej ekonomicznej polityki, pomimo że zarówno Baldwin jak i Winston Churchill, minister skarbu, przemawiający również w tej sprawie, starali jej nadać skromne rozmiary.

Cóż więc Baldwin zapowiedział?

Oto to, że rząd po świętach przedłoży izbom projekt ustawy o ochronie przemysłu, o daleko szerszym zakresie, aniżeli owa prowizoryczna ustawa z r. 1916, dziś już nie obowiązująca. Wedle tego projektu każda gałąź przemysłu będzie mogła prosić rządu o zaprowadzenie cła ochronnego. Ale przedtem będzie musiała wykazać przed specjalnym „sądem śledczym”, że jest w swym bycie zagrożoną wskutek jakiegos zagranicznej konkurencji, mogącej taniej towar sprzedawać np. wskutek dumbinon-

wskutek braku ustawodawstwa społecznego w pewnym kraju, niższych płac dłuższego czasu pracy, mniejszego opodatkowania. Wówczas rząd podniesie odpowiednie pozycje taryfy cłowej, ale z tem zastrzeżeniem, że będzie to odnosić się do wszystkich państw. Nie będzie to więc „taryfa karna” przeciwko jednemu państwu (jak w r. 1916), ale zarządzenie o ogólnej doniosłości.

Argumenta, jakimi rząd konserwatywny broni i będzie bronił w dalszej kampanji dokonanej przez siebie zwrotu, są następujące:

Od szeregu lat Anglja staje się coraz mniej zdolną do konkurencji. W ostatnim roku n. p. import amerykański do Anglii wzrósł o 16 proc., a eksport angielski do Stanów Zjednoczonych tylko o 3 proc. Miesiące tegoroczne wykazują nieustanny spadek cyfr eksportu (w porównaniu z rokiem 1923)) a wzrost importu. Zwłaszcza przemysł żelazny najdotkliwiej to odczuwa. Skutkiem tego jest ciągle ubożenie Anglii oraz powiększanie się szeregów bezrobotnych, będących największą wewnętrzną plagą Anglii.

Szczególnie zaś niebezpiecznie zapowiada się dla Anglii konkurencja niemie-

Wzrost wkładów w bankach.

Warsz. kor. „Republiki” telefonuje: Świeżo zebrane przez związek banków informacje, dotyczące ważniejszych pozycji bilansowych 43 banków polskich, dowodzą, że w październiku obserwowano było wzrost wkładów.

Wkłady terminowe, które wynosiły w dniu 31 stycznia rb. 669 tys. zł., a w dniu 30 września 19,6 milj. zł., — wzrosły w ciągu października do 21,7 milj. złotych.

Rachunki czekowe, które w dniu 31 stycznia rb. wynosiły 15,4 milj. zł. a w dniu 30 września 113,1 milj. zł., — w ciągu października wzrosły do 127,5 milj. złotych.

Korespondenci „Loro” w dniu 31 stycznia rb. 5,4 milj. zł., w dniu 30 września 20 milj. zł., zaś w dniu 31 października 26,6 milj. zł.

Razem wkłady wszelkich typów wynosiły w dniu 31 stycznia rb. 21,5 milj. zł., w dniu 29 lutego 35,2 milj., 31 marca 48,7 milj. zł., 30 kwietnia 64,5 milj. zł., 31 maja 86,6 milj. zł., 30 czerwca 94,2 milj. zł., 31 lipca 110,3 milj. zł., 31 sierpnia 128,8 milj. zł., 30 września 152,2 milj. zł., zaś 31 października 175,8 milj. zł.

Z powyższego wynika że pomimo trudności przeżywanym przez sfery gospodarcze i narzekan na brak środków obrotowych, na rynku pieniężnym zauważyć się daje pewna poprawa.

NOWA NAZWA CHRYSZTJANJL

Polska Agencja Telegraficzna.

Oslo, 1 stycznia

Norwegja po latach 300 powzięła postanowienie nazwania swej stolicy jej dzisiejszej nazwy. Stolica Norwegji znana pod nazwą Christjanji od 1624 do 1924 roku, nazywać się będzie odtąd Oslo. Nazwę tę nosiło to miasto w ciągu 6-iu stuleci, mianowicie od 1047 do 1624 r. Zmiana nazwy obowiązować będzie z dniem dzisiejszym. Nadanie stolicy Norwegji tej poprzedniej nazwy obchodzone uroczystości. O godz. 12 w nocy we wszystkich kościołach stolicy uderzono w dzwony. W południe w fortecy Akershill dano powitalne strzały armatnie. Pomnik założyciela miasta Oslo, króla Haraldha Haargraade został udekorowany.

MEMORJAŁ HERRIOTA.

Paryż, 31 grudnia.

Herriot przesłał ambasadorowi amerykańskiemu memorjał w sprawie dłużów. Memorjał został niezwłocznie przesłany do Waszyngtonu.

ODROCZENIE INTERPELACJI

Polska Agencja Telegraficzna.

Paryż, 30 grudnia.

Senator de Jouvenel zgodził się na odroczenie interpelacji w sprawie dziennika „d'Esclair” do czasu wyzdrowienia Herriota.

cka, pracująca po części taniej a po części mniej solidnie również więc i przeciw nie musi być zaprowadzona możliwość odwołania się do celnego „sądu”, aby pozwolił na wyższą taryfę.

Wiadomo, że traktat handlowy między Anglją i Niemcami został świeżo ustalony, ale że klauzula uprzywilejowania celnego Niemiec nie obowiązuje wedle niego Anglii w stosunku do dominjów i kolonji. Nie wiele więc on Niemcom przeciw angielskiemu NEPowi dopomoże!

Zamiary celne rządu angielskiego natrafia niewątpliwie na wielki opór u socjalistów i liberałów; ale posiadają oni tylko trzecią część głosów w izbie gmin. Będą wysuwane przeciw nim silne argumenty; nie ulega bowiem wątpliwości że muszą one podrożyć życie w Anglii w kolonjach, a także skłonić do represji celnych wszystkie inne państwa pozostające z Anglją w gospodarczych stosunkach. Ale widocznie Anglja jest zdecydowana wejść na drogę imperjalizmu ekonomicznego; mniej zwraca uwagi na inne państwa, a za to położycie główny nacisk na przetworzenie całego imperjum w jeden twardy, solidarny, organ



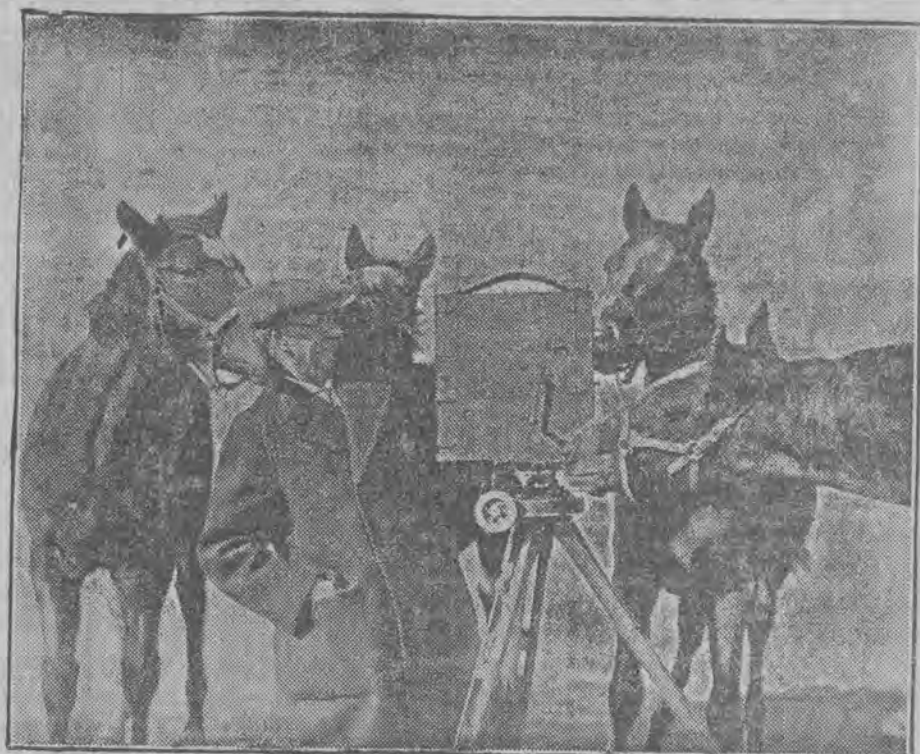
Z wystawy sztuki i zabytków kościelnych w Watykanie.



Dwaj słynni championi amerykańscy.
Klaudjusz Alba, mistrz boksu lekkiej wagi i Benny Leonard, najslynniejsza amerykańska bokserka.



Akcja propagandowa jednego z amerykańskich cyrków wędrownych na rzecz funduszu do walki z tuberkulozą.



Na fotografii widzimy czworo artystów filmowych rodu końskiego, zgrupowanych obok operatora kinematograficznego.

TELEGRAMY.

PO POWROCIE Z ROSJI

Polska Agencja Telegraficzna.

London, 11 grudnia.

Komitet wykonawczy związku Trade Unionów zwołał specjalne posiedzenie, na którym mieli przedstawić swe sprawozdanie delegacji związku, którzy wrócili niedawno z Rosji. Okazało się jednak, iż sprawozdanie to nie zostało jeszcze ostatecznie zredagowane.

Ogłoszone ono będzie dopiero w styczniu. Na posiedzeniu tem rozpatrywano kwestję zapowiedzianą przez radykalny odłam związku na dzień 25 stycznia demonstracji w celu wykazania solidarności Trade-Unionu.

Postanowiono nie brać udziału w tej demonstracji.

W związku z powyższem postanowieniem prasa angielska wyraża przypuszczenie, że nie pozostanie ono bez wpływu na ostateczną decyzję amsterdam-

skiego komitetu międzynarodowej federacji Trade-Unionu, który zapewne również odmówi uczestnictwa w demonstracji.

TRÓJPRZYMIERZE BALKAŃSKIE.

Agencja Wschodnia.

Paryż, 11 grudnia.

Dzienniki donoszą, że Venizelos odbył naradę z Pasiczem w kwestji zawarcia ugodę z Grecją. Wyniki narad są, jakoby, pomyślne.

Utworzenie trójprzymierza słowiańskiego, jugosłowiańsko-grecko-rumunskiego, może być kwestją niedalekiej przyszłości, wobec tego, że Rumunja zasadniczo wyraziła zgodę na wstąpienie do trójprzymierza.

W Belgradzie odbyć się ma w tej sprawie spotkanie Venizelosa, Pasicza i Brattiana.

KONFERENCJA PAŃSTW BAŁTYCZNYCH.

Polska Agencja Telegraficzna.

Ryga, 1 grudnia.

Minister spraw zagranicznych Finlandji, Holsti, przybył tu i odbył naradę z Mejerowiczem, ministrem spraw zagranicznych, Łotwy, Minister Helsti zgodził się na otwarcie konferencji helsingforskiej w dniu 16 stycznia. Głównymi delegatami Łotwy na tę konferencję będą Mejerowicz i sekretarz generalny ministerstwa spraw zagranicznych Albats.

W EGIPCIE.

Polska Agencja Telegraficzna.

Kair, 2 grudnia.

Nacjonaliści opublikowali manifest, podpisany przez Zaglula paszę, w sprawie nieprzestrzegania przez rząd obecny konstytucji oraz nieliczenia się z opinią kraju.

STRASZNY WYBUCH AMUNICJI W JAPONJI.

London, 11 grudnia.

W porcie japońskim Otaruno stacji kolejowej przy ładowaniu dynamitu skutkiem nieostrożności obchodzenia się z ładunkiem jedna ze skrzyń eksplodowała. Wywołało to eksplozję 875 skrzyń dynamitowych. Eksplozja ta pociągnęła za sobą wybuch dynamitu, złożonego w składach portowych. Skutkiem tych potwornych wybuchów całe dziełnice stanęły w ogniu. Straty spowodowane wybuchami są olbrzymie. Ogień szaleje w takich rozmiarach, że straż ogniowa jest bezsilna i nie może opanować żywiołu. Dotychczas stwierdzono, że 100 osób jest zabitych i 300 rannych. Cała okolica jest zburzona lub strawiona przez ogień.

Według ostatnio nadeszłych wiadomości w Porcie Otaru zabitych jest 150 osób, rannych 500. Ludzie przekonani, że to nowe trzęsienie ziemi, uciekają w popłochu, tratując się wzajemnie.

